

Biblioteka poleca

W dniu dzisiejszym polecam młodszym i starszym czytelnikom stronę <http://www.publio.pl/e-booki,dla-dzieci,en1880,darmowe.html> na której znajdziecie kilka darmowych e - booków. Oto fragment jednej z książek:



Blogerzy zabrali się za pisanie bajek. A konkretnie za utwory dla dzieci, bardzo różnorodne, bo jak wiadomo – każdy blogger to indywidualista, pełen pomysłów i zapału. W ten sposób do rąk Czytelnika trafia antologia utworów adresowanych do najmłodszych, ale nie tylko. Rodzice, młodzież i każdy miłośnik literatury będzie miał wiele przyjemności z czytania opowieści, a także podziwiania oryginalnych ilustracji wykonanych przez ilustratorkę o pseudonimie Nawa Rysuje.

Olbrzymie krople padały na ziemię, by zaraz się od niej odbić i ze zdwojoną siłą uderzyć krasnala w twarz. Ulewa rozpoczęła się już na dobre. Kwasek przedzierał się przez krzaki i w olbrzymich ilościach opadłe na ziemię liście. Robił to, używając najbrzydszych słów, jakie tylko przyszły mu do głowy. Nie znosił tego miejsca. Nie znosił deszczu i wilgoci oraz tego, że właśnie nazbierał cały worek orzechów, które z każdą chwilą stawały się coraz cięższe. Wydawało mu się, że woda zbiera się w worku. Również to go złościło. Kwasek zamknął na chwilę oczy. Był zmarznięty, mokry i głodny. Mimo że płótno worka, który miał przerzucony przez ramię, nie było grubo tkane, teraz wydawało mu się ciężkie. Nieprzyjemnie ocierało go o ramię i szyję. Krasnal pocieszał się, że jeszcze chwila i będzie w domu. W strugach deszczu, na drugim końcu ogrodu

dostrzegł pomarańczową doniczkę odwróconą dnem do góry, przykrytą gałęziami i liśćmi. Od ponad roku właśnie to miejsce było domem Kwaska. Krasnal poprawił worek i ruszył przed siebie. Gdy był już w połowie ogrodu, zawiął mocny wiatr, sprawiając, że padająca do tej pory z góry woda zmieniła kierunek, zacinała teraz nieznosnie z ukosa. Kwasek miał przeogromną ochotę ponownie zakląć, ale wiedział, że gdy to zrobi, deszcz napada mu do ust. Pocieszał się myślą, że jeszcze dziś ugotuje najlepszą zupę orzechową na świecie, użyje nawet suszonych ziół, które niedawno zdobył, rekompensując tym sobie wszystkie cierpienia tego dnia. Naciągnął olbrzymią, czerwoną czapkę na uszy i oczy. Spod niej wystawały tylko duży, okrągły nos i mocno zaciśnięte usta. Gdy był już przy doniczce, wyciągnął dłoń, aby otworzyć drzwi i wtedy poczuł, jak w jednej chwili ciężar na plecach zelżał. Odwrócił się i ku własnemu przerażeniu zobaczył, że po ziemi turlają się wszystkie orzechy, które dziś zebrał. Przyjrzał się workowi i w leżącej się z nieba wodzie zobaczył wielką dziurę. Z wściekłością patrzył na leżące w wodzie orzechy. Było ich pięć, więcej by nie udźwignął. Wiedział, że ta liczba zapewni mu pożywienie na kilka kolejnych dni. Stał przed drzwiami, świadom swojego wyboru: albo wejdzie do środka, wreszcie ogrzeje się i przebierze w suche ubrania, albo pozostanie na zewnątrz i zacznie zbierać orzechy, które poturlały się we wszystkie strony. Gdy był już bliski podjęcia decyzji o pozostawieniu orzechów, poczuł, jak bardzo burczy mu w brzuchu. Zdecydował. Otworzył drzwi do doniczki i – nie wchodząc do środka – wrzucił przez nie dziurawy worek. Ten z mokrym plaśnięciem upadł na podłogę. Kwasek podbiegł ile sił w nogach do najbliższego orzecha, złapał go dwiema rękami, znów podbiegł do drzwi i wrzucił go do środka. Biegał tam i z powrotem, aż wszystkie orzechy znalazły się w domu. Gdy wrzucił ostatni, obejrzał się, by sprawdzić, czy nie zapomniał o którymś i w tej chwili poczuł ciepłe promienie słońca na swym okrągłym nosie. Ściągnął czapkę i spojrzał w niebo. Ponure deszczowe chmury zniknęły – niebo było niebieskie, a promyki ogrzewały jesienną ziemię. – Teraz?! – krzyknął Kwasek w stronę nieba. – Teraz jest ładna pogoda?! Gdy już wszystko zrobiłem, przestało padać! – odgrażał się nie wiadomo komu, wymachując kompletnie mokrą czapką. Wszedł do domu, zapalił małą lampkę i od razu zobaczył kałużę na podłodze. Woda z worka i ta, która dostała się do wnętrza doniczki razem z orzechami, zebrały się na środku domu Kwaska. Krasnal był wściekły, nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Ze złością trzasnął drzwiami tak mocno, że wypadły z jednego zawiasu i zawisły krzywo na drugim, wpuszczając do doniczki jesienne słońce. Krasnal nie miał już sił. Był tak zły, że jedyne, co

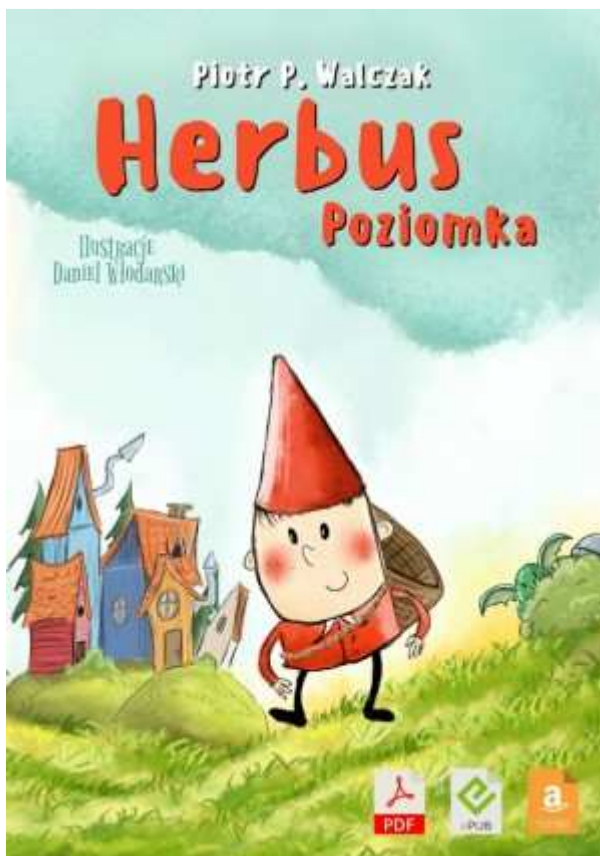
mu pozostało, to usiąść na podłodze i zacząć płakać. Olbrzymie łzy toczyły się po policzkach. Mimo że był dorosły, jego płacz przypominał zawodzenie kota. Zanosił się płaczem, nie zważając, że ktoś może go usłyszeć. Po chwili wypełnionej szlochami, głębokimi westchnięciami i niezrozumiałymi słowami, Kwasek rozejrzał się wokół. Orzechy leżały w wodzie, a obok nich dziurawy worek. Krasnal poczuł, że cały trzęsie się z zimna. Ręce drżały mu tak bardzo, że nie był w stanie rozpiąć guzików kapoty. Wylał rękawem mokry nos i pomyślał, że musi się przebrać, bo do wszystkich nieszczęść tego dnia będzie mógł jeszcze dołożyć porządne przeziębienie. Zdjął mokre pantalony i przewiesił je przez ramę łóżka. Wyjął z szafy ich suchą parę i zaczął się ubierać. Nie spiesząc się, wciągnął najpierw jedną nogawkę ciepłych wełnianych spodni, a potem drugą. Przypominał sobie, w jaki sposób zdobył na nie materiał. Tego lata wielki człowiek zostawił w ogrodzie całe mnóstwo ubrań. Były świeżo wyprane i pozostawione tam do wyschnięcia. Krasnal zadrżał, wspominając, jak bardzo się bał wspiąć na metalową konstrukcję służącą człowiekowi do suszenia ubrań. Wdrapywał się, aby zabrać jakiś mniejszy kawałek materiału. Nie potrafił utrzymać równowagi i wciąż się obawiał, że straci życie, spadając na twarde kamienie. Gdy znalazł się wreszcie na szczycie stojaka, od razu zobaczył piękną białą skarpetę w niebieskie kwiatki, które bardzo przypominały mu niezapominajki. Oczami wyobraźni widział już, jak robi sobie z niej spodnie. Najpierw musiał jednak uwolnić ją z ucisku plastikowej klamerki i znów dostać się na dół. Ta część wyprawy okazała się jeszcze trudniejsza, ponieważ klamerka mocno zacisnęła się na skarpecie. Dopiero gdy Kwasek wszedł do suszącej się na wietrze części garderoby i szarpnął z całych sił, plastikowe zapięcie puściło. Jednak wtedy Kwasek razem ze skarpetą zaczął spadać. Gdyby podczas spadania nie złapał puchatego ręcznika, prawdopodobnie wyprawa skończyłaby się bardzo źle. Nie zginął, tak jak się wcześniej obawiał, ale siniaki bardzo długo przypominały mu, aby nigdy więcej nie wdrapywać się na takie wysokości. Zdobycz złagodziła ból. Ze skarpetki Kwasek uszył sobie spodnie. Z ręcznika natomiast, który dla ludzi tak naprawdę był ściereczką, zrobił poduszkę i kocyk. Przebrany w suche ubrania podszedł do świeczki i rozpałił ogień. Spojrzał na ilość wosku w srebrnej miseczce i pomyślał, że wkrótce znów będzie musiał zakraść się do domu ludzi i zaopatrzyć się w nową świeczkę. Po raz kolejny ogarnęła go złość na myśl o tym, jak bardzo zależny jest od człowieka. Nie potrafił się nawet pocieszyć tym, że sąsiedztwo z tymi wielkimi stworami często bardzo ułatwia mu życie. Nie znosił ich i był na nich bardzo zły. W lecie, gdy drzwi do ogrodu były prawie bez przerwy otwarte, mógł

wchodzić i wychodzić, kiedy tylko chciał. Tyle że w lecie było to zbędne, bo wszystko, co Kwaskowi było potrzebne do przetrwania, mógł znaleźć w przyrodzie. Teraz, gdy nadeszła jesień, a wkrótce zapanować nad światem miała zima, wchodzenie do domu człowieka stawało się coraz trudniejsze. Teraz drzwi otwierały się raz na dzień, czasem jeszcze rzadziej i co gorsza, prawie natychmiast się zamykały. Kwasek zaczął wspominać, kiedy podczas ostatniej wizyty spędził pod kaloryferem przy drzwiach dwa dni, nim otworzyły się po raz kolejny. Krasnal nie pamiętał, że w tym czasie ogrzał się, najadł i uzupełnił zapasy. Ponadto pierwszej nocy, gdy ludzie poszli już spać, odważył się i nalał do zlewu ciepłej wody, aby się wykąpać. To była jedna z najprzyjemniejszych kąpieli w jego życiu. Teraz jednak nie chciał się pocieszać. Był zły i o wszystko obwiniął ludzi. W końcu to właśnie przez nich się tu znalazł. Kwasek zastanawiał się, jakie przeszkody staną na jego drodze podczas wyprawy tym razem i co ważniejsze, co uda mu się zdobyć. Już rok temu korciło go, aby na zimę całkiem przenieść się do domostwa ludzi, ale strach przed odkryciem jego obecności był zbyt wielki. Podstawowym prawem krasnali jest to, że pod żadnym pozorem nie wolno dać się zobaczyć ludziom. Krasnale znane są jednak z tego, że niewiele sobie robią z tego, co zakazane, a jeszcze mniej z tego, co nakazane. Dlatego zdarzało się nieraz, że ludzie albo dostrzegali krasnale, albo ich obecność była w jakiś sposób zauważana. Kwasek nie miał zamiaru się pokazywać. Szczególnie, że nie wiedziałby, gdzie uciekać, skoro na stałe zamieszkał w ogrodzie ludzi. Krasnal nad zapaloną świeczką zawiesił kociołek i wlał do niego wodę. Czekając, aż się zagotuje, rozłupał jeden z orzechów. Tej sztuki nauczył się od przyjaciółki z dawnych lat – wiewiórki. Był jej za to wdzięczny – umiejętność szybkiego i łatwego rozłupywania orzechów bardzo mu się przydawała. Pokroił orzech na małe kawałki i właśnie w chwili, gdy woda zaczęła wesoło bulgotać, wsypał je do kociołka. Później do zupy dodał drobno pokrojone warzywa i kilka korzonków. Na koniec wrzucił jeszcze kawałeczek czosnku i drobno posiekaną natkę pietruszki. Jedyna rzecz, która cieszyła Kwaskę w tym miejscu, to gotowanie. Potrafił wachać unoszącą się nad kociołkiem parę i na chwilę czuł się dobrze. Uwielbiał dodawać przeróżnych ziół do swych potraw, aby później rozpoznawać je w unoszącym się w domu zapachu. Wiedział dokładnie, jak pachnie ziarenko jałowca, a jak gałązka rozmarynu. Zawsze potrafił określić, czy nie zapomniał o czymś, czy może przez przypadek nie użył za dużo jakiegoś składnika. To jednak zdarzało się niezwykle rzadko. Czasem na krótką chwilę w jego głowie pojawiała się myśl, że miło by było kogoś tym, co przygotował, poczęstować. Być może komuś by

posmakowało? Ktoś być może by to docenił? Jednak te myśli szybko uciekały, a samotny Kwasek powracał do mieszania potrawy w kociołku.

Bajki dla dzieci znane i nieznane znajdziecie na stronie

<https://www.bajkidoczytania.pl/>, każdy z Was, jak i Wasi rodzice znajdziecie coś ciekawego. Polecam tą stronę, a oto fragment książki:



Herbus Poziomka był zwyczajnym krasnalem, aż do dnia, w którym całe jego życie przewróciło się do góry nogami. Ten dzień zaczął się całkiem zwyczajnie i nic nie zapowiadało nadciągających wydarzeń. Rozpoczynała się letnia pora jagodowych zbiorów. Wczesnym rankiem krasnal zarzucił na plecy koszyk i udał się na Jagodową Polanę. Od lat zbierał tam owoce na soki i konfitury.

Kiedy Herbus zapełnił koszyk do połowy, spadła mu z głowy czapka. Czapki krasnali są czerwone i spiczaste. Rzadko się zdarza, żeby spadały bez powodu. Czasami porywa je wiatr, ale poranek był słoneczny, a wiaterek ledwie poruszał liśćmi na drzewach. Herbus założył czapkę, ale ta znów fiknęła w powietrzu i wylądowała pod jego nogami. Z pobliskich krzaków dał się słyszeć stłumiony chichot. Krasnal ponownie założył czapkę, przykucnął i gwałtownie odwrócił

się w stronę zarośli. W tym samym momencie coś pacnęło go w twarz. Zapiekły go oczy i poczuł, że coś lepkiego spływa mu po nosie i policzkach. Przestraszony zaczął ocierać twarz z tej mazi i wtedy to spływające „coś” kapnęło mu na język. Poczuł słodki, jagodowy smak.

– Buha, ha, ha, ale dostają! – dotarło do uszu Herbusa. – Teraz jak troll wyglądają! Ha, ha, ha!

Krasnal mrugał gwałtownie oczami, żeby pozbyć się z nich resztek jagodowego soku.

– Ha, ha, ha! Zobaczają, co oczami robają! Pękają mi brzuch ze śmiechają, hi, hi, hi, ha!

Herbus przejrzał w końcu na oczy i zobaczył zataczające się ze śmiechu trzy postaci. Trzymały się kościstymi rękoma za zielone brzuchy i rechotały w najlepsze, odsłaniając swoje duże zęby i jeszcze większe szpary między nimi. Długie uszy trzęsły się od śmiechu ponad ich łysymi głowami.



– Paskudne gobliny – zamruczał Herbus do siebie. – Między sobą urządzaście takie głupie zabawy! – krzyknął ze złością w stronę rozbawionych stworów.

– Uuu, ha, ha, ha! Krasnal złośliwało, nie gniewało! – kolejna jagoda przeleciała tuż obok jego nosa.

Gobliny nie dały już Herbusowi spokoju. Rzucały w niego jagodami i naśmiewały się do rozpuku przy każdym trafieniu. Pogonił je raz i drugi; uciekały, ale po chwili znów wracały. Tak się nie dało pracować! Zrezygnowany krasnal wrócił do domu.

– Wybiorę się tam jutro – powiedział do siebie, myjąc twarz z resztek jagód. – Może już ich nie będzie – dodał z nadzieją, piorąc poplamioną czapkę.

Tak też zrobił. Niestety, już po chwili czapkę straciła ciśnięta z krzaków jagoda, a znajomy śmiech oznajmił, że krasnal także tego dnia nie zazna spokoju przy zbiorach. Herbus Poziomka był cierpliwy i starał się nie zwracać uwagi na złośliwe gobliny. Chciał jak najszybciej napęlnić koszyk i wrócić do domu. To jednak jeszcze bardziej rozzuchwaliło zielone stwory.

– My jagódki dawajło, krasnalowi pomagajło! – gobliny rzuciły jednocześnie trzy jagody. Herbus umknął przed dwiema, ale trzecia trafiła go w czoło. Zachwiał się, wpadł do koszyka, machnął fikołką i wylądował twarzą w rozgniecionej jagodzie.

– Bu ha, ha, ha! – ryczały ze śmiechu gobliny. – Krasnal jagodajło... rozciapajło!

Herbus podniósł się powoli z ziemi. Był cały umazany. Cisnął wściekle jagodą w gobliny, ale żadnego nie trafił. Zabrał pusty kosz i wrócił do wioski. Gdy dotarł do domu, w uszach dzwoniło mu jeszcze „ciamajło”, które gobliny wykrzykiwały za nim pomiędzy salwami śmiechu.

– Makilus! – powiedział, próbując zmyć jagodowy fiolet z twarzy. – Tylko Makilus może mi pomóc.

Rodzinna wioska Herbusa Poziomki leżała na zielonej polanie w środku rozległego lasu. Każdy krasnal mieszkał w małym, zadbanym domku. Był tam też dom większy od pozostałych. Zamieszkiwał w nim mędrzec Makilus. Był on bardzo stary i nie miał już siły wychodzić na zewnątrz, a nawet, gdyby chciał, to byłoby to utrudnione, bo miał niezwykle długą brodę. Siwe włosy przykrywały tułów i nogi, spadały na podłogę, pełzły po całej chacie oplatając meble, wspinając się na ściany i wydostając przez wszystkie okna domostwa. Na zewnątrz powiewały na wietrze, zapraszając krasniali po życiowe porady i na opowieści o dawnych czasach. Makilus był ogromną skarbnicą wiedzy – znał niezliczoną ilość historii i potrafił rozwiązać każdy, nawet największy problem. Opowiadano, że jego wiedza nie mieściła się już w jego głowie i została zmagazynowana w brodzie. Wszyscy mieszkańcy krasnalowej wioski uważali Makilusa za największy skarb i dbali o niego, jak tylko mogli. Znosili mu przysmaki, sprząтали w domu i pieczołowicie pielęgowali brodę, rozczesując ją, gdy zanadto splątała się na wietrze.

Herbus Poziomka doprowadził się jako tako do porządku i wybrał się do staruszka. Napotkane krasnale patrzyły na niego ze zdziwieniem, a krasnalotka uciekały z krzykiem.

Makilus drzemał w swoim fotelu i wyglądał tak, jakby był doczepiony do brody, a nie broda do niego. Dopiero po trzecim Herbusowym chrząknięciu i głośnym „dzień dobry” otworzył oczy.

– Ooo, Herbus Poziomka! – ucieszył się mędrzec. – Nasz znakomity kucharz, zielarz i producent najlepszych konfitur na świecie. Ale, ale... – zawiesił głos przyglądając mu się uważnie. – Coś ty taki... fioletowy?

Herbus ze szczegółami opowiedział o tym, co spotkało go na Jagodowej Polanie.

– Doradź mi, Makilusie – zakończył swoją opowieść. – Jak pozbyć się tych wstrętnych goblinów? Nie mogę normalnie pracować. Jak tak dalej będzie, to nie zrobię w tym roku przetworów!

Staruszek zmrużył oczy i zastanawiał się przez dłuższą chwilę. Wyglądał tak, jakby znów drzemał.

– Gobliny to bardzo złośliwe stworzenia – odezwał się w końcu. – Ich pojawienie się w naszym sąsiedztwie może zapowiadać kłopoty... Póki co, spróbujemy jednak rozwiązać twój problem – uśmiechnął się. – Posłuchaj...

